All communications must be addressed:

J. F. SMULSKI & Co.
565 Noble St.
CHICAGO, ILL.

J. F. SMULSKI i Sp.
wydawcy.



DZIEŃ ŚWIĘTY

Wychodzi co czwartek

Kosztuje rocznie $1.00 Abonenci Gazety Katolickiej płacą tylko 50 c.; do Europy: z Gazetą $3.00, bez Gazety $1.50. Abonament musi być naprzód opłacony. Po kwitowań nie ogłasza się. Gaz. Katolicka sama kosztuje $2,00.

Rok XV. CHICAGO, ILLINOIS, 4go LISTOPADA 1897 ROKU. Nr. 44

Entered at the Post Office of Chicago, Ill. as second class matter. Aprobowany przez Najprzewiel. Arcyb. P. A. Feehan z Chicago.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

KALENDARZ. — Czwartek 4 Listopada, Karola Bor. Piątek 5 Listopada, Zacharyasza. Sobota 6 Listopada, Leonarda. Niedziela 7 Listopada, Engelberta. Poniedziałek 8 Listopada, Gotfryda. Wtorek 9 Listopada, Teodor. Sroda 10 Listopada, Jędrzeja.

Na Niedz. XXII po Zielonych Świątkach.

Ewangielia św. Mateusza w rozdziale XXII.

Onego czasu radzili się Faryzeuszowie między sobą, jakoby Jezusa podchwycili w mowie. I posłali Mu uczniów swoich z Herodyanami mówiąc: Nauczycielu! wiemy, iżeś jest prawdziwy, i drogi Bożej w prawdzie nauczasz, a nie dbasz na nikogo, albowiem nie oglądasz się na osobę ludzką. Powiedzże nam tedy, co Ci się zda, czy się godzi dawać czynsz cesarzowi, czyli nie? A Jezus poznawszy złość ich, rzekł: Czemuż Mnie kusicie obłudnicy? pokażcie Mi monetę czynszową. A oni przynieśli Mu grosz. I rzekł im Jezus: Czyj jest ten obraz i napis? Rzekli mu: cesarski. Tedy rzekł im: Oddajcież tedy, co jest cesarskiego, cesarzowi, a co jest Bożego, Bogu.

Tyle jest słów Ewangelii św. na Niedzielę dzisiejszą.

KRWAWA DOLA.

Opowiadanie ludowe

przez

Kazimirę Simonównę.

Ciąg dalszy.

Dni Wikci upływały bardzo jednostajnie. Swięta, niedziele niczem się nie różniły od dni powszednich. Wycierpiała wiele głodu, niedostatku i zimna. Często nawet bito ją niemiłosiernie; zwłaszcza raz jeden, kiedy próbowała uciec, Rudek to spostrzegł, pochwycił ją i przyprowadził do Andrzejki. Rozwścieczona baba połamała wtenczas o plecy nieszczęśliwego dziecka kij gruby. Cicho jęcząc zniosła te plagi, zdając się całkiem na wolą Boską.

Pomimo, że wiele złego widziała, zachowała ona niewinne i poczciwe serce; złe budziło w niej wstręt tylko. Ona jedna pomiędzy zgrają zbrodniarzy została cnotliwą. Widać, że modły Marcyny, zanoszone przed tron Najwyższego Ojca wszystkich sierót i opuszczonych, wyjednały tę łaskę dla córki.

* * *

Już czwarty rok upływał od śmierci rodziców Wikci; miała ona zatem lat czternaście. Fizycznie jednakże mało się rozwinęła. Nędza, różne cierpienia, nieporządek wpłynęły zapewne na to. Jej koledzy niedoli zmienili się bardzo.

Franek wyrósł, a ponieważ był za wysoki na garbusa, wzięła go Andrzejka do innego zatrudnienia, tj. na towarzysza swych nocnych przechadzek.

Zrazu niechętnie na to patrzał Kasper, którego skalane sumienie po raz pierwszy może uczuło wyrzuty, że chłopca na takie prowadzą bezdroża. Tem więcej, że ów chło-

piec był jego synem, o czem sam Franek nie wiedział.

Rudek robił wymówki babie, ale ona umiała je swymi dowodami odeprzeć i chłopak nadal brał czynny udział w ich wycieczkach.

Regina zawsze jeszcze udawała kulawe dziecko i chodziła żebrać; w rzeczywistości nie była ona już dzieckiem. Jej rozum całkiem rozwinęty znał więcej, niż rozum niejednej dorosłej, doświadczonej kobiety. W nocach, kiedy wiedziała, że oprócz Wikci i Ignasia nikogo nie ma w domu, wychodziła na schadzki i dopiero nad ranem powracała. Lubiła bardzo gorzałkę, której sobie nieraz kupiła z pieniędzy nieoddanych Andrzejce. Na niej najlepiej sprawdza się przysłowie: ,,Niedaleko pada jabłko od jabłoni''. Matka jej bardzo zepsuta kobieta, podrzuciła ją jako dziecko pod próg sieni wysokiej kamienicy. Tę sprawiedliwość trzeba oddać Andrzejce, że wzięła płaczące niemowlę do siebie i wychowała.

Jeden Ignaś zdradzał coś szlachetniejszego. Był małomównym, robił co mu kazano, do nikogo prócz Wikci się nie zbliżył; a tak umiał cierpieć, że chociaż go najniemiłosierniej bito, nie skarżył się nigdy, a nawet nie zapłakał.

Raz jeden słyszała nasza sierotka jak w czasie bicia wymówił: ,,Moja mamo, ratuj mnie". Żal się zrobiło dobrej dziewczynce i gdy zauważyła, że nikt na nią nie patrzy, przyszła do chłopczyka, a kładąc łagodnie rękę na ramieniu, rzekła cicho.

— Powiedz mi, mój Ignasieczku, coś o twej mamie.

Biedak stał jakby w odrętwieniu, dłuższy czas nic nie odpowiadał, aż wreszcie wyszeptał:

— Daj spokój na teraz, później ci opowiem.

Wieczorem, gdy powrócili z Andrzejką, która zdawała się być bardzo zmęczoną, a wydawszy tylko porcye, zaraz rzuciła się na łóżko, Ignaś pociągnął Wikcię w kąt i odezwał się przytłumionym głosem:

— Pytałaś się mnie o moją matkę? Przypominam ją sobie, jak przez sen. Och, wiem tylko, że była dobrą i śliczną, jak anioł. Pamiętam, że mieliśmy duży dom, ładny ogród, wiele służby. Mały chłopczyk był na moją wyłączną posługę. Miałem zawsze ładny ubiór.

Razu pewnego, a było to blizko moich imienin, mama moja obiecała mi, że zabierze mnie na ten dzień do miasta, dokąd przyjechali komedyanci, którzy pokazywali różne nadzwyczajne sztuki. Kilka dni naprzód dowiedziałem się o tem i cieszyłem się bardzo przez cały czas. Każdemu z osobna opowiadałem o komedyantach i żądałem także, by mi również o nich opowiadano. Rozmaite banialuki plotły mi moje niańki. Mówiły, że ludzie ci chodzą po wodzie, a nie zmaczają się, ani wpadną, że w ogień wskakują, który ich nie spali i tym podobnie.

We wigilią dnia św. Ignacego wyjechaliśmy rychło rano powozem naszym. Droga była strasznie daleka, to też mi się bardzo dłużyła. Pomimo ciastek, cukierków, pomarańczy i innych łakoci, które mi moja dobra matka co chwila dawała, narzekałem na daleką podróż. Wreszcie stanęliśmy u celu, w tem tu właśnie mieście. Ponieważ po raz pierwszy byłem w niem, wszystko mnie dziwiło i zajmowało. Domy przedstawiały mi się jako paradne gmachy; każdy skład, każde okno wystawne wydobywały ze mnie okrzyk podziwu. Największą jednak radość sprawił mi namiot komedyantów. Obrazy, rozlepione na okaz, tak mój zajęły umysł, że ani spostrzegłem, jak matka moja się nieco oddaliła w celu zakupienia miejsc. Oprzytomniałem dopiero, gdy się zobaczyłem prowadzony przez jakąś nieznajomą, która tak szybko ze mną biegła,

że nie mogłem tchu dostać. O wołaniu na ratunek ani myśleć. Kobietą tą była Andrzejka. Uwolniła mnie dopiero, gdy się dostała do domu. Ale jakaż to wolność! Wsadziła mnie do ciemnej komórki i zamknęła na klucz. Prosiłem płakałem, tupałem nogami, nic nie pomogło, baba wcale się nie pokazywała. Raz tylko przyniosła mi kubek wody i kawałek suchego chleba.

Przez kilka dni nie wypuszczała mnie Andrzejka wcale — mówił dalej Ignaś — potem przez dłuższy czas wychodziłem tylko na wieczór pod jej dozorem na ulicę. Gdy się skarżyłem lub płakałem, biła mnie; dla tego przestałem narzekać. Raz nawet, tak jak ty, chciałem uciec, tem więcej, że zdawało mi się, że poznaję w jednym przechodzącym panu mego ojca. Już, już chwytałem go za rękę, gdy w tem pochwycił mnie ten wysoki chłop, który co wieczór do nas przychodzi. Począłem krzyczeć, ale zatkał mi usta i gwałtem przyciągnął do domu Andrzejki. Otrzymałem straszne plagi, nie wypuszczano mnie potem przez kilka dni, a za pokarm dostałem tylko sam chleb suchy i wodę. Nie znam Pana Boga dobrze, gdyż byłem małym jak mnie ukradziono. Mam jednakże wiarę, że jest bardzo dobrym, bo ty, która go tak kochasz, jesteś dobrą i poczciwą. On nas pewnie wybawi od tych niegodziwych ludzi, którym życzę wszystkiego złego.

Domawiając tych słów, zacisnął pięści i zgrzytnął zębami.

— Ignasiu, jak możesz tak mówić, rzekła Wikcia z wyrzutem, nam nie wolno nawet niedobrym ludziom źle życzyć. Przeciwnie powinniśmy się za nich modlić i prosić Boga, aby się poprawili.

— Ależ ja nie umiem się modlić, zauważył chłopczyk ze żalem.

— Nie wiele i ja umiem, ale nauczę cię tego, czego mnie moja najukochańsza matka nauczyła. Mów: ,,Ojcze nasz, któryś jest w niebiesiech'' itd.

Ignasiowi modlitwa ta bardzo się podobała i tak się gorliwie uczył, że w kilka dni bez błędu przepowiedział ją swej nauczycielce.

Andrzejka od niejakiegoś czasu zaczęła zapadać na zdrowiu. Nie mogła już odprawiać dalekich podróży; powracała ze swych wycieczek zawsze bardzo znużoną. W nocy nie za każdą razą towarzyszyła złodziejom w ich wyprawach, o co się bardzo gniewali, gdyż ilekroć jej nie było, tylekroć nie powiodła im się wyprawa. Powód tego był bardzo prosty. Stara przez tyle lat nabrała wielkiej wprawy w swem rzemiośle, a oprócz tego była szczwana jak lis.

Opryszki to powodzenie przypisywali większej bystrości kobiet i dla tego postanowili, że jeżeli Andrzejka im nie dopisze, wezmą sobie jednę z jej wychowanic do pomocy.

Jakoż niedługo wybrali się z wizytą nocną do pewnego proboszcza, o którym słyszeli byli, że ma wielkie bogactwa w rozmaitych naczyniach kosztownych, prócz tego kilkanaście tysięcy złotych gotówki. Ponieważ to była tłusta ryba według ich mniemania, dla tego należało wszystko obmyśleć zawczasu, aby zamiar jak najlepiej się udał. Na dzień przed wyprawą wysłali Kaspra na zwiady.

Gdy powrócił, opowiadał, że plebania nie jest wcale zabezpieczoną, o ile jemu się zdaje, pies podwórkowy nie zły i drzwi frontowe są tak słabe, że łatwo je wystawić będzie można.

Wiadomości te bardzo rozweseliły zbrodniarzy, a już naprzód cieszyli się wygraną. Kieliszki poczęły wesoło krążyć, pili, aby powiększyć humor. Około jedenastej weszli do sypialni. Andrzejka stękała mocno. Posunęli się zatem do łóżka dziewczynek. Reginy nie było ani śladu, zbudzili przeto

Wikcię. Przelęknione dziewczę zrazu nie umiało sobie zdać sprawy, co to wszystko znaczy. Gdy usłyszała jednak dzikie krzyki pijaków i ich wygrażania, powstała szybko i w milczeniu puściła się z nimi.

Było to w drugiej połowie grudnia. Noc była bardzo ciemna, wiatr przeszywający z całą gwałtownością pędził zaspy mokrego śniegu w twarz idących; droga była ślizga, a w niektórych miejscach kałuże zlodowaciałe pękały pod stopami i te wpadały we wodę.

Taka noc zdała się dla opryszków najstósowniejszą. Ale biedne dziewczę, które nagle powstało ze snu smacznego, lekko przytem ubrane, drżało ze zimna i przestrachu.

Po półtora godzinnej drodze, zaczęli zwalniać kroków i naradzać się, w jaki sposób napad wykonać, czy pojedyńczo, czy razem.

Kasper był za tem, aby wspólnemi siłami uderzyć, drzwi szybko wyłamać, wedrzeć się do wnętrza, a potem za pomocą noży torować sobie drogę do skarbów.

Większość głosów była za radą Rudka. Całą siłą uderzono w bramę, którąby była rzeczywiście niedługo pękła, gdyby nie zapora żelazna zakładana na noc. Dwa złe psy nagle się pojawiły, skoczyły kąsając na zbrodniarzy, którzy, przyzwyczajeni do tego, szybko się z niemi uwinęli, zaciągając im stryczki na szyjach. Odgłos zażartej walki psów, urwany nagłem chrapliwem duszeniem, prócz tego trąba stróża, pobudziły mieszkańców probostwa. We wszystkich oknach zobaczono naraz światła i uwijające się postacie. Słyszano skrzypienie drzwi, otwieranie okien i na rozkaz „ognia" posypało się kilka kulek.

Takiego przyjęcia nie spodziewali się bandyci; zaczęli uciekać, lecz aby zmylić ślady w razie pogoni, umknęli tylną stroną zabudowań. Zwinnym ptaszkom udała się ucieczka. Wikcia jednakże nie znająca drogi, niezwyczajna chodzenia po nocy, zarwała się na roztopie i ugrzęzła w trzęsawisku. Daremnie starała się wydostać na grunt pewniejszy, za każdym krokiem lgnęła na nowo. Już myślała, że tak pozostać jej przyjdzie do rana. Zimno straszne dawało się uczuć.

— Zmarznę, mówiła do siebie. Ale myśl ta nie przeraziła jej. Czyż w takim stanie śmierć nie była lepsza? Czyż nie lepiej było dla niej umierać, zakończyć raz już to nędzne życie? Nie ratować się, ta myśl powstała nagle w jej głowie. Ale co to będzie — samobójstwo — o Boże! broń mnie od niego, wyszeptały po raz drugi jej drżące usta.

W tem posłyszała czyjeś kroki i głos rubaszny Kaspra:

— Gdzież się ta dziewka zatrzymała? Djabli nadali takiego mazgaja.

Wikcia poruszyła się. Usłyszał to Rudek, a klnąc na czem świat stoi, wydostał ją z kałuży. Tak przemoczona i zziębnięta powróciła do domu. Od tego czasu nabawiła się strasznego kaszlu i wielkiej chrypki, której się pozbyć nie mogła. Może, gdyby była miała czułą opiekę matki i umiejętną pomoc lekarza, możeby była zdrowie odzyskała, ale w takich warunkach, gdzie nawet nie miała suchych rzeczy do przebrania ani filiżanki gorących ziółek, choroba zaczęła się rozwijać powoli. Nikt z otoczenia nie troszczył się o to, jeden tylko Ignaś ubolewał często nad cierpieniami Wikci, tem więcej, że w czasie napadu kaszlu w nocy, dziewczynka musiała iść do sieni lub innej stancyi, aby śpiących nie przebudzać.

— Moja droga siostrzyczko, mawiał często rozczulony chłopczyk, co ja pocznę, gdy ciebie tutaj nie stanie?

— Nie obawiaj się, uspakajała zwykle dziewczynka, Ojciec niebieski cię nie opuści. On o każdem najmniejszem stworze-

niu pamiętą, a cóż dopiero o nas biednych sierotach. Wiesz co, mam mocne przeczucie, że kres naszej niedoli blizki.

Przeczucie nigdy nie zawodzi, takie jest utarte zdanie. To też i Wikcia się nie pomyliła.

Bandyci wynaleźli nową Kalifornią we willi leżącej niedaleko miasta.

Wzięli naszę sierotkę do pomocy, która tą razą bardzo ochoczo się wybrała. Cóż to za zmiana w niej zaszła? Czyżby rzeczywiście w obmierzłem rzemiośle miała zasmakować? Czyż zapomniala przestróg swej dobrej matki?

Noc była widna; niebo iskrzyło się milionami gwiazd; księżyc z powagą przesuwał się po niebios przestworze; ziemia za każdem stąpnięciem skarżyła się na srogi mróz. Znana nam gromada zniknęła szybko i śmiało, jakoby zdążali na wesołą zabawę. Dopiero u kresu podróży brakło im odwagi, żaden z nich nie śmiał uderzyć pierwszy. Wtenczas Wikcia wystąpiła, ofiarowała się, że ona nasamprzód wnijdzie i wpuści ich. Opryszki, nie domyślając się zdrady, przystali zaraz na jej propozycyą.

Ze zwinnością kota przeszła przez żelazne sztachety i znikła za bramą. Czas jakiś czekali na nią spokojnie, lecz gdy za długo milczenie panowało, zaczęli się niecierpliwić i wyprawili drugiego ze swego grona.

* * *

Teraz pospieszmy za dziewczęciem!

Gdy się dostała do parku, chwilkę przystanęła, jakby się namyślała, co począć. Obejrzała się dokoła, rozpoznała drogę wiodącą do pałacyku. Cisza głucha panowała wszędzie, tylko odgłos dość pewnego kroku sieroty rozlegał się w koło. Okna zamknięte szczelnie wewnątrz drewnianemi okiennicami nie pozwoliły wyśledzić tajemnic domu. Przez elegancko rzeźbione przejrzyste drzwi nie można było nic rozróżnić, gdyż w sieni było ciemno. Posunęła się zatem dalej śledząc pilnie, ale nic nie zauważyła, coby mogło jej uwagę zatrzymać. Przystąpiła zatem do drzwi i pociągnęła za dzwonek.

Już niespodziane stukanie w nocy jest okropnem, lecz o ile przeraźliwiej rozlega się głos silnie pociągniętego dzwonka.

Odźwierny, okryty tylko na ramionach surdutem, służący jeden i drugi na pół tylko odziani, wszyscy z kijami, pan domu w szlafroku z rewolwerem w ręku, ochmistrzyni w płaszczyku, panna służąca ze zarzuconą kołdrą, kilka jeszcze kobiet w negliżu, zaopatrzonych w szczotki, mioty, a nawet haczyki tworzyli obronną załogę.

W tej chwili ozwał się po raz drugi dzwonek mocniej szarpnięty.

— Któż tam? zawołał dziedzic, który pod opieką rewolweru najodważniejszym się okazał.

— Otwierajcie na miłość Boską państwo, mam coś ważnego do powiedzenia! odezwał się słaby głosik dziewczęcy.

Wszyscy spojrzeli po sobie, nie wiedząc, co to ma znaczyć, pan rozkazał otworzyć. Dalszy ciąg nastąpi.

Zmarły kapłan daje podróżnemu Komunię świętą.

Jeden z największych teologów Kościoła Chrystusowego, Ojciec Franciszek Suarez, Hiszpan, sławny z głębokiej nauki, jaśniał niemniej gorącem nabożeństwem do Najświętszego Sakramentu. Codziennie ośm godzin przepędzał na modlitwie; i w tej to rozmowie z Bogiem czerpał on wielką mądrość i trafny sąd o rzeczach, które w nim wszyscy podziwiali. Oświecony niebieską światłością, miał dar proroctwa, łaskę objawień i zachwyceń; liczne cuda stwierdziły świątobliwość jego.

Pewnego dnia w kollegium Jezuitów w Koimbrze (w Portugalii), brat Hieronima Sylwa, który mu służył do Mszy, ujrzy go po konsekracyi wzniesionego w powietrze, a jasne promienie tryskające z krzyża, potokami światła oblewają twarz świętego kapłana. Od tego czasu brat Sylwa, wielką miał cześć dla Ojca Suareza i po jego śmierci wzywał go jako świętego w potrzebach swoich.

Oto jak Pan Bóg za to go nagrodził.

W 1637 roku, dwadzieścia lat po śmierci Suareza, Sylwa już wiekowy, posłanym był do klasztoru w mieście Porto. Ojciec Antoni Leywa jego przełożony, wyjeżdżając na kilka dni za interesami zgromadzenia, wziął go z sobą w drogę. Było to 21-go listopada, w święto Ofiarowania Matki Boskiej; Sylwa kochał i czcił serdecznie Królowę Niebieską i jak wszystkie dusze pobożne, pragnął bardzo w tym dniu przyjąć Komunię świętą, ale nie podobna było i myśleć o tem; podróżowali w lesie, daleko od kościoła, i wieczorem ledwo mieli przybyć do jakiejś wioski. Oba jechali konno: gdy rektor pośpieszał naprzód, biedny braciszek ze ściśnionem sercem zatrzymuje się trochę i widząc zieloną murawę pada na kolana wylać przed Bogiem zbolałą duszę. A oto — światłość niebiańska błyska do koła....... ujrzy przychodzącego w kapłańskim ubiorze Ojca Suareza, którego znał bardzo dobrze, bo przez długie lata mieszkał z nim w jednym klasztorze. Trzyma on w ręku kosztowną złotą puszkę i mile nań spoglądając:

— Kochany bracie, rzecze z anielską słodyczą, Bóg mię przysyła pocieszyć cię, abyś w tym dniu uroczystości Najświętszej Matki Jego nie był pozbawionym łaski, której gorąco pragniesz. To mówiąc daje mu Komunię św. a pobłogosławiwszy z niewymowną dobrocią, wznosi się w górę i znika. Wielką była radość pobożnego braciszka!... w zachwycie miłości serdeczne dzięki składa Najsłodszemu Jezusowi, że go tak cudownie nawiedzić raczył.... ale, niestety! trzeba było pośpieszać w drogę i dopędzić przełożonego, który już na niego oczekiwał, a ujrzawszy go upomina o długie opóźnienie. Szczęśliwy braciszek nie wymawia się, cierpliwie przyjmuje przyganę i z sercem pelnem pociechy dalej postępuje.

Za powrotem do klasztoru w Porto, wręczają O. Leywa list od pewnej zakonnicy klaryski, słynnej z wielkiej świątobliwości, w którym ta dziewica Chrystusowa ostrzega go, aby miał szczególne staranie o bracie Hieronimie Sylwa, śpiesznie postępującym na drodze doskonałości i tak miłym Bogu, iż mu przez zmarłego O. Suareza cudownie przysłał Komunię św. Na tę wiadomość przełożony woła brata Hieronima i każe mu rzecz tę wyjaśnić. Pokorny braciszek opowiada szczegóły dziwnego cudu, który go zatrzymał w lesie. Takim sposobem doszło to do wiadomości historyków Suareza. Wszyscy podziwiali dobroć Boską, że wybrał na to nie anioła; albo innego świętego, ale Ojca Suareza, zapewne w nagrodę jego serdecznego nabożeństwa do Przenajświętszego Sakramentu, jako też i pobożnej czci brata Sylwy dla świętego kapłana.

ŻYWOT ŚW. JACKA

według **X P. Skargi**.

Szczęśliwe szczepienie zakonnego życia, które na pomoc zbawienną dusz wielu zaczął wielki Dominik za jego jeszcze żywota, i tu się w Polsce z gorącą miłością ku Bogu, i z poprawą życia pobożnego ludzi wiele zjawiło. W czem, nie wiem, czemu się pierwiej dziwować: czy Opatrzności Boskiej około Kościoła swego, w posyłaniu

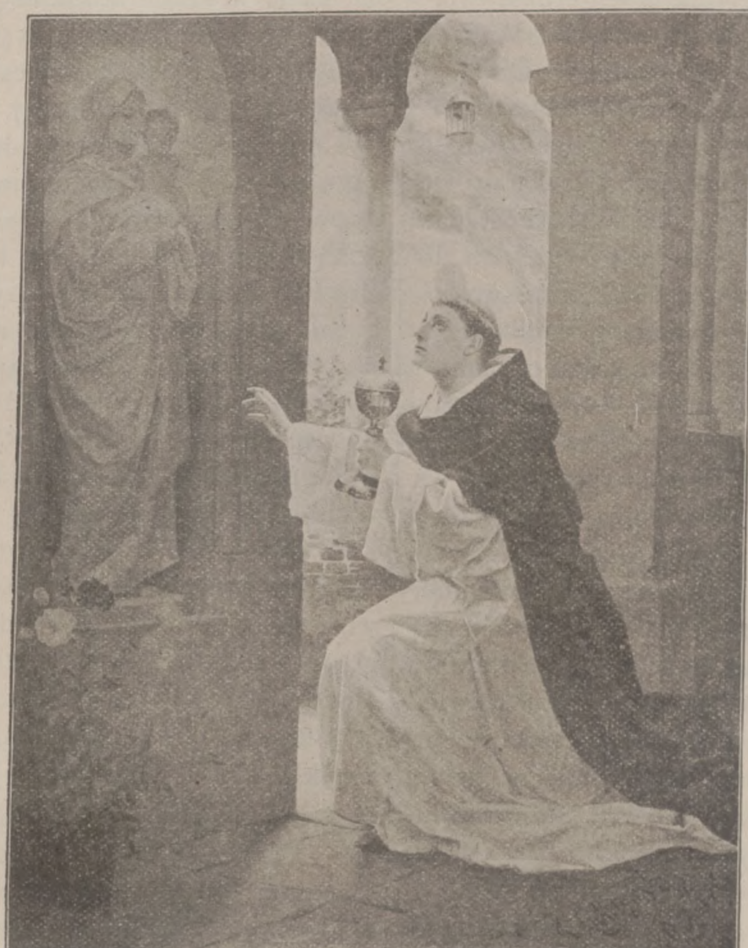
rozmaitych do tej winnicy, po wszelkie wieki, robotników? czyli cudownemu ich rozmnożeniu, którem się jako pszczoły w wielkiej liczbie rojąc, i jako ptacy po wszystkim świecie, miód słodkiej nauki zbawienny w ustach nosząc, rozlatywały. Jako gospodarz zawżdy śle na robotę, ale nie jednakową i nie z jednemi naczyniami czeladkę, czasem posyła z pługami, czasem z siekierami, pod czas z sierpami, a niegdy z kosami, tak też póki byli biskupi, kapłani i pasterze świeccy, pilni około siebie i zleconych dusz ludzkich, posyłał Pan Bóg szczerych pustelników, i na wzór Jana Chrzciciela, ostrość żywota i milczenie, a zatajenie miłujących. Tacy byli Benedyktowie, Kolumbanowie, Cystercyensowie, i inni Eremitowie i mnisi, którzy tylko swego zbawienia pilnowali i ludziom samym przykładem do życia doskonałości drogę ukazowali. Lecz gdy na kapłanach i robotnikach kościelnych schodziło, z innem naczyniem posłał robotników Pan Bóg do winnicy swej, to jest, z nauką i obcowaniem nieco towarzyskiem z ludźmi, którzyby w kazaniu i w karmieniu dusz ludzkich przez Sakramenta, zbawienny pożytek czynili, a kapłanom świeckim pomocni byli. Taki był ten św. Dominik, św. Franciszek i inni zakonnicy spólecznie żyjący, którzy kazaniem, spowiedzi słuchaniem, i innemi posługami duchownemi, dziwny pożytek w pobożności ludzkiej czynili, a duchownych pobudzali, i wiele dusz w swem towarzystwie pozyskowali. Których jako prędko i w jakiej liczbie Pan Bóg rozmnażał, i po świecie posyłał, jest się czemu dziwować, i ono w Piśmie błogosławieństwo dane sprawiedliwemu, rozumieć; to jest: Co Abrahamowi Pan Bóg obiecał, iż się jego rodzaj rozmnożyć miał, jako gwiazdy, to się lepiej iści na takich mężach, którzy w czystości rodzą. Bo Abraham w kilka set lat przyrodzonym obyczajem ledwie do tego przyszedł, a sam tego na ziemi nie doczekał; a ci nad przyrodzenie, któremu święte bezprawie czynią, mocą się cisną do Nieba, tak prędko, i tak wiele synów mają, i sami na nie patrzą. Ktoby się spodziewał, aby w kilkanaście, albo w kilkadziesiąt lat, synowie zakonni Dominika św. od Hiszpanii aż do Kijowa rozszerzyć się mieli? od zachodu słońca aż do wschodu? Toć jest naród szukających Pana, i chwały świętej jego w zbawieniu ludzkiem. Ze wszystkich języków i narodów dał Pan Bóg Świętemu onemu synów, iż się o nim mówić mogło: Nasienie twoje, w językach i narodach dziedziczyć będzie. Z Polaków też dał najpierwszego jemu syna tego Jacynta albo Jacka, którego się zacny żywot, tobie zwłaszcza narodzie Polski, ku sławie twej i zbudowaniu, a pobudce do życia pobożnego, pilnie przekłada.

Jacek narodu Polskiego, dziedzic ze wsi Kamienia, wsi górnoszląskiej, w powiecie strzeleckim leżącej, rodzaju był zacnego, z młodości dobrze w bojaźni Bożej wychowany; który mając powinowatego swego Iwona biskupa Krakowskiego, od niego jest kanonikiem Krakowskim uczyniony i na kapłaństwo poświęcony. A iż młodym jeszcze był naonczas, bojąc się mądry biskup, aby się do próżnowania, które najwięcej kapłanom, zwłaszcza młodym szkodzi, nie przyzwyczaił, a ztąd szkody duszy nie uczynił (lubo Jacek próżnować nigdy nie umiał, i na uwarowanie grzechów sam nad sobą czujnym był), wysłał go na naukę, bez której stan kapłański, na którem się ludzkie zbawienie zasadza, jest jako wódz bez oczu, i sam siebię, i drugich, co za nim idą, jako sam Pan mówi w dół i w upadek wprowadzi. Na onej nauce Pisma św. prędki i wielki wziął pochop Jacek św. tak, iż wiele ich dowcipem i pilnością przechodził i uczonym teologiem został. Czego aby już używał, a na pożytek kościelny naukę obracał; Iwo biskup przyzwał go do kościoła swego, i widząc w nim nie tylko umiejętną, ale żywą,

świętą i prawą w obyczajach teologię, począł go bardzo miłować i na posługi kościelne pożytecznie używać; bo był Jacek jako wzór i świeca cnót kapłańskich, w nabożeństwie gorący, na sumieniu piękny, na ciele czysty, w obcowaniu mądry, w rozmowie przyjemny i ostróżny, i we wszystkiem bardzo przykładny.

A jadąc do Rzymu w potrzebach kościelnych Iwo biskup, nie mógł bez Jacka swego zostać. Gdzie z nim przyjechawszy, poznać św. Dominika, który tam naonczas słynął bardzo, i był w podziwieniu u wszystkich ludzi z nauki i cudów, które przez niego Pan Bóg czynił, wiele do pokuty i poprawy żywota, i do zakonnego życia ludzi przywodząc. Na którego patrząc Iwo biskup, zakochał się i w nim, i w zakonie onym nowym, przez który już Pan Bóg w wielu stronach i miastach ludzi do bogobojności dziwnie gorąco zapalał; i prosił pilnie św. Dominika, aby też z nim bracią swoję do Polski posłał. Mąż św., który rozmnożenie czci Boskiej w pomocy ludzkiego zbawienią miłował, ochotnym się Iwonowi do tego pokazał: jedno, iż jeszcze tak wielkiej liczby braci swej nie miał, aby temu zaraz dosyć uczynić mógł, prosić mu Pana Boga kazał, aby wiernych i mądrych robotników do onej nowej winnicy posłać mu wiele raczył; a jeżeliby miał których polaków między czeladzią swoją, któreby Pan Bóg do życia zakonnego powoływał, aby mu je na ćwiczenie podał, spodziewając się, iż prędzej ci Polacy Polakom pomocni być ku zbawieniu mogą. Biskup na onej radzie przestając, między swemi najpierwszego i najochotniejszego znalazł Jacka kanonika, powinowatego, najmilszego domownika i pomocnika swego, bez którego choć jemu i kościołowi jego, jako bez ręki trudno było, wszakże większe dobro kościelne więcej miłując, a rozmnożenia chwały Bożej większego pragnąc, ochotnej jego myśli przeszkądzać, sam sobie i potrzebom swoim nie dogadzając, nie chciał. Nie rozumiał tego, co drudzy radzi nieroztropnie mówią: aby większy pożytek Kościołowi był z tych, którzy w świeckim żywocie przy kanoniach i plebaniach koło ludzkich dusz pracują, niżeli gdy do zakonu i ciasnego rady Chrystusowej jarzma idą; bo tacy gdy ich Pan Bóg powoływa z dobrego na lepsze, jako radził Chrystus, opuszczając wszystko za nim się udają, bezpieczniej zbawienie swoje, zbroję mocniejszą ubóstwa i posłuszeństwa na pokusy biorąc, opatrują; i za jednę plebanię albo kościół, przy którym ci mieszkać winni, świata wszystkiego plebanię mają, a wszędzie wolno kazania swoje i przykłady rozsiewając, daleko większy niźli w jednym kościele pożytek w duszach ludzkich czynią; jako się to w Jacku św. i postępkach jego pokazało. Przetoż i prawo duchowe żadnemu biskupowi bronić kapłanowi, arcydyakonowi i plebanowi swemu, takiego Ducha św. natchnienia nie dopuści. Pospolicie takiemi wymówkami (większym pożytkiem kościelnym prałatom zakonne powołanie odradzając) pokrywają ludzie miłość świata tego, i czci a dostojeństw pragnienie; za którem potem i sami siebie, i innych przykładem złym w potępienie wprawiają.

Gdy się tedy u biskupa Jacek św. prosił, aby go św. Dominikowi do zakonu jego oddał, znalazł się między Polakami i czeladzią biskupią, drugi Polak Czesław, i trzeci Hermanus Niemiec, którzy pomódz onego żywota św. Jackowi chcieli, oddani tedy są i przyjęci od św. Dominika, które on jako hetman przeciw grzechom, światu i najazdom pokus szatańskich na wojnę duchowną dobrze wyćwiczył, i Polsce, onej nowej i mężnej roty żołnierze zgotował. W tej szkole Jacek św. dobrze wyćwiczony, prędko urosł; a czego inni za wiele lat w takim żywocie nie dochodzą, to on za rok idąc z cnoty w cnotę, pod pokornem posłuszeństwem i



Św. Jacek.

Rycina powyższa przedstawia obraz św. Jacka umieszczony w głównym ołtarzu w kościele polskim na Avondale (w Chicago) a namalowany przez artystę malarza Tadeusza Żukotyńskiego.

zaprzaniem samego siebie doścignął. Po roku z onymi towarzyszami, już jako doskonały, od św. Dominika posłany jest do Polski, jako kamień węgielny i fundament zakonu w tej stronie. W drodze samej nie próżnował, ale miłością oną, której się był w szkole męża św. napił, ku zbawieniu dusz ludzkich zapalony, gorące o wzgardzie świata i życiu pobożnem kazania czynił. W Fryzaku, mieście Tyrolu, klasztór św. Dominika założył i zostawiwszy przy nich Hermana.

Sam zaś z Czesławem, dosyć czyniąc rozkazaniu św. Dominika, do Krakowa się puścił. Gdzie z wielką czcią i nabożeństwem od księży wszystkich i ludu przyjęty, i do kościoła św. Trójcy, gdzie była fara, wprowadzony jest, tam Krakowianie wielki i kosztowny klasztór braci tego zakonu zbudowali. Stanowiąc tam zakon, a wiele uczonych i stanu rozmaitego ludzi do niego na duchowne ćwiczenia przyjmując, sam we wszystkiem na św. Dominika pamiętając, przykładem był w pokorze, w czystości, w miłości ku bliźnim i pilnym reguł chowaniu, modlitwy swoje hojnemi łzami polewając, na nich często w kościele noc trawił; pewnego do sypiania miejsca nie mając, gdziekolwiek spracowany przypadł, tam się trochę przedrzymawszy, do pracy się swojej, w której był wstawiczny, wracał, zawżdy albo się uczył, albo modlitwy czynił, albo kazał, albo spowiedzi słuchał, albo chorych nawiedzał. Ciało swe, duchowi je niewoląc, rzemieniami węzłowatemi na każdą noc aż do krwi biczował; w piątki i w wigilie Panny Przeczystej i Apostolskie, na samym chlebie i wodzie przestawał. Miłosierdzie nad ubogimi i troskliwymi miał nieuhamowane; jeżeli im czynić co dobrego nie mógł, nad nimi rzewnie płakał, Boga za ich nędzę prosząc. Pociechy niewysłowione na modlitwie miewał.

Raz w wigilię Wniebowzięcia Matki Bożej, żywot jej z płaczliwem weselem i chwałę jej w Niebie rozmyślając, światłość Niebieską, a w niej przenajchwalebniejszą Dziewicę widział, i słowy się jej, które słyszał, bezmiernie uweselił. Życia jego świątobliwość Apostolskiemi cudami Pan Bóg uczcił i u wszystkich ludzi wsławił, aż do tego czasu. Szlachetnego Piotra z Proszewa dziedzica, w Wiśle utopionego, do żywota prośbą swoją do Pana Boga przywrócił. Juttę zacną z Kościelca, powietrzem zarażoną, za prośbą Prandoty syna jej, cudownie zleczył, i drugiego także w Rabie rzece utonięgo, na imię Wisława, syna jednego zacnej wdowy Przybysławy, do żywota przyprowadził. I inne rozliczne cuda ku pomocy ludzkiej Pan Bóg przez niego czynić raczył.

A iż był gorącej żądzy na rozmnożenie czci Chrystusowej i zbawienia ludzkiego, nie przestając na Polsce, wysłał Czesława swego współucznia u św. Dominika, do Pragi, gdzie przyszedłszy z bratem Hieronimem, wiele ludzi Bogu do pokuty pozyskał, i klasztór tam ufundowawszy we Wrocławiu, z wielkim pożytkiem Kościoła Bożego, żywota dokonał; gdzie też cudami nie małemi słynie. A sam Jacek św. umyślił na wschód słońca udać się między odszczepieńce, i do Kijowa na opowiadanie kazania swego, i słodkiej nauki Chrystusowej puścił się.

Do Kijowa przyszedłszy, wiele pogaństwa i odszczepieńców do jedności Kościoła św. pozyskał, i tam 4 lata na pracach świętych około dusz ludzkich przemieszkawszy i klasztór ufundowawszy, a w nim Godyna na starszego zostawiwszy, do Krakowa przez Pruską ziemię wracał. W Gdańsku także nauką i żywotem ludzi wiele do życia pobożnego pobudziwszy, i wiele do zakonu ludzi naprzyjmowawszy, klasztor tam założył, i w nim Benedykta za starszego zostawił, a sam z bratem Floryanem do Krakowa wrócił. Gdzie innemi rozlicznemi cudami świętobliwość jego słynęła, i wiele niepodobnych ludziom rzeczy u Pana Boga upraszając, a w

żywocie ostrym i świętym trwając, gdy czas swego zejścia od Boga zjawiony wiedział, zwołał braci przedniejszych w wigilię Wniebowzięcia Matki Bożej, i zostawił im testament taki, jaki miał od św. Dominika: Jutro, powiada, najmilsi synowie, z wami się rozstanę, pokorę, miłość spólną i ubóstwo dobrowolne wam zalecam, bo to jest wiecznego dziedzictwa testament; i biorąc nazajutrz obronę świętych Sakramentów, po Komplecie, w mówieniu onego Psalmu: W Tobie, Panie! nadzieję mam, ducha w ręce Boskie oddał R. P. 1257. Po śmierci jako ludzie przyczyny jego do Chrystusa wzywając, cudowne dobrodziejstwa odnosili i odnoszą; o tem Kraków, takim Świętym szczęśliwy, szeroko i dostatecznie świadczy; na cześć Bogu jedynemu, przez Jezusa Chrystusa Pana naszego, który z Ojcem i z Duchem Świętym, tenże Bóg jeden w Trójcy króluje, na wieki wieków. Amen.

O staraniu około zbawienia.

1. Staranie około zbawienia własnego jest najważniejszą, jedyną sprawą człowieka; wszystko inne wobec tej jest niczem. Przedsiębiorstwa i sławne czyny monarchów, zabiegi i usiłowania ludzi światowych, dzieła i wynalazki uczonych naprzeciw tej sprawie nie są czem innem, jak tylko fraszkami i zabawkami dziecinnemi. Jedynie potrzebna rzecz jest, Pana Boga kochać, a zbawić duszę. — Wszystko dobro, wszelaka doskonałość i szczęśliwość człowieka na tem zależy. Co za ślepota i szaleństwo dbać o życie, a nie dbać i nie myśleć o dobrem życiu! tak bardzo się starać o powodzenie doczesne, a tak mało się troszczyć o powodzenie i zbawienie wieczne! I cóż pomoże człowiekowi choćby świat cały pozyskał, jeżeli duszę swoją na wieki utraci?

2. Wszystkie stworzenia nie dla czego innego są stworzone od Boga, jedno tylko, aby nam do naszego zbawienia służyły, i nadaremno istnieją, jeżeli ich na ten koniec nie używamy: a przetoż skoro tylko człowiek przestaje pracować około zbawienia, słońce nie powinnoby mu przyświecać, ziemia nie powinnaby nić rodzić dla niego, aniołowie powinniby go odstąpić.... jednem słowem, taki człowiek powinienby się w niwecz obrócić; nie godzien bowiem życia, gdy nie żyje dla Boga i dla swojego zbawienia.

3. A przecież największa część ludzi o niczem mniej nie pamięta, jak o zbawieniu swojem; o wszystkiem myślą, krom tego, — troszczą się ludzie, o zdrowie, o majątek, o sławę; lecz o niebo mało kto się troszczy i na nie pracuje. Każdej najmniejszej straty żałują, oprócz tej, którą nagrodzić niepodobna. Ażeby ciału dogodzić, niczego się nie żałuje, ażeby duszę zbawić, cóż się czyni? Patrząc na życie nasze, zdawałoby się, że dusza nasza nie należy do nas, lub że jest duszą najgłówniejszego nieprzyjaciela naszego, lub że jej zgoła nie mamy a jeżeli ją mamy, tedy na to tylko, ażeby ją na wieki nieszczęśliwą uczynić.

Proś Boga o łaskę poznania marności i nikczemności rzeczy doczesnych, byś niemi pogardzał; staraj się usilnie o zbawienie własne przez dobre użycie czasu, przez uczynki pobożne i pokorę wewnętrzną.

Kiedyż?

Nam dzisiaj w duszach, jak kiedy się wiosna
Z zimnej wyrywa niemocy,
To smutek i żałość, to zorza radośna,
To rozpacz jak wicher północy.
Ach! kiedyż za ciebie w bój skoczym spragnieni
O! Polsko, ty smutku miłości?
I kiedyż przy huku dział, trzasku płomieni
Podniesiem okrzyki wolności?
I kiedyż uczynim, swobodni oracze,
Lemiesze z pałaszy skrwawionych?
Ach! kiedyż na ziemi już nikt nie zapłacze
Prócz rosy pól naszych zielonych? — *T. Lenartowicz.*

PRZYJACIEL DZIECI.

Następne stronice poświęcimy wyłącznie dla dzieci i pod powyższym tytułem zamieszczać będziemy nauki dla dzieci, krótkie powiaski moralne, piękne przykłady z historyi polskiej oraz zachęcać będziemy naszych małych przyjaciół, naszą dziatwę kochaną, aby po Bogu nadewszystko kochała rodziców, ojczyznę i mowę polską.

Opowiadania cioci

dla dzieci i młodzieży.

Ciąg dalszy.

Tobie może Aniołek pomoże, nie pokazując ci się widocznie — ale nieraz w żywotach świętych czytałam. o dziwnych i pięknych widzeniach, które już w dzieciństwie swojem wybrani Boży oglądali.

Kazio. A nie pamiętasz ciociu tych widzeń? czybyś nam nie mogła opowiedzieć coś zarazem prawdziwego dla mnie, a nadzwyczajnego dla Łucyi.

Ciocia. I owszem, dzieci moje. Już i tak myślałam, że wam nic nie przyjdzie z przysłuchiwania się próżnym zmyśleniom wyobraźni, kiedy tyle ślicznych i budujących szczegółów z życia Świętych mogłyby was zająć korzystnie. Opowiem wam dziś dziecinne lata błogosławionej Łucyi z Narni, patronki naszej Łucyi, a zobaczycie, jak Pan Jezus kocha i nagradza grzeczne, pobożne, kochające Go dziatki.

Tu ciocia Rózia chwileczkę się zastanowiła,. aby zebrać myśli i skupić pamięć swoją. Bona rozświeciwszy pokój wesołym ogniem na kominku usiadła opodal, aby także słuchać opowiadania. Dzieci zaś przygarnęły się jak najbliżej do ciotki, która w ten sposób mówić zaczęła:

Łucya Broccoletti urodziła się przy końcu XV. stulecia w starożytnym mieście Narni, we Włoszech, gdzie dom i rodzina jej ojca znakomite zajmowała stanowisko. Nie brakło dziwnych znaków nad jej kołyską, aby udowodnić, że niezwykłe w niej spoczywało dziecię. Czytamy w najdawniejszych jej życiorysach, że tak matka jak piastunki widywały codziennie nieznaną zakonnicę w habicie św. Dominika, z wyrazem niebiańskim na twarzy, która wyjmując dzieciątko z kolebki, czule je ściskała i błogosławiła. Śledziły więc uważnie, zkąd wchodziła i dokąd odchodziła owa tajemnicza postać, nigdy jednak dojść nie zdołały; a kiedy wreszcie matkę zaniepokoiły te codzienne odwiedziny, objawionem jej zostało, że gościem jej dziecka nie był kto inny, jak św. Katarzyna Seneńska, która dzieciątko za przybraną obrała sobie córkę.

Przechowane aż do naszych czasów szczegóły z lat dziecinnych błogosławionej Łucyi mają swój urok i cechę właściwą. Kiedy miała cztery lata zawitał w dom rodzicielski wuj a brat matki, Don Szymon, przywożąc ze sobą z Rzymu różne dla dziatek zabawki i podarki. Kazano wśród nich Łucyi wybierać; a kiedy tamte dzieci wołały głośno o lalki i figurki, ona wzięła mały różaniec z obrazem Dzieciątka Jezus; skoro potwierdzono jej wybór, wzięła obraz, całując rączki i nóżki Dzieciątka, powtarzając najczulsze dziecinne pieszczoty i nazwę "Jezusika," które odtąd jej ulubionej zabawce dawano. Resztę dnia spędziła we własnym pokoiku, gdzie przysposobiła zakątek dla swego Jezusika, i nigdy jej się nie sprzykrzyło oglądanie i pieszczenie nowego skarbu. Odtąd tam najlepsze spędzała chwile, jeśli ją co zmartwiło, tam biegła składać smutek i dziecinne łezki: a niewinna prostota jej nabożeństwa tak się Bogu podobała, że nie raz dozwalał, aby Dzieciątko Jezus z obrazka wyciągnęło rączkę i otarło nią łzy dziewczynki, jak to kilkakrotnie spostrzegła matka, czuwająca nad nią przez drzwi na wpół odemknięte.

Skoro podrosła, zaczęła z matką chodzić do kościoła; najczęściej uczęszczały do wielkiego kościoła św. Augustyna, najbliższego ich mieszkania. W tym kościele, pośród wielu innych ozdób, znajdowała się rzeźba wyobrażająca Matkę Boską z dzieciątkiem na ręku, która od razu niezmiernie się Łucyi spodobała, tak, że ociągała się, aby jej się lepiej przypatrzeć. Matka zauważywszy to rzekła: "Łucyo, czy wiesz, kto jest ta piękna Pani, którą tu widzisz? Jeśli to matka twego Jezusika, a dzieciątko na ręku jej, jest tymże samym Jezusem. Jeśli chcesz, możemy tu czasami przychodzić; przyniesiesz twój ulubiony różaniec i możesz go przed tym świętym odmawiać obrazem." Trafiła ta myśl do serca dziewczynki, i odtąd ile razy wyrwać się mogła z rąk piastunki biegła do kościoła uwielbiać nowy przedmiot swego nabożeństwa. Raz kiedy nim tak była zajęta, przyszło jej na myśl, jakby ją cieszyło piastować Jezusika aby raz na ręku swoim, tak jak piastować umiała młodszego braciszka. Gorąco zatem pomodliła się do Najświętszej Panny, aby otrzymać łaskę, której pragnęła, i oto Najśw. Panna przychyliła się ku prośbie jej, podając jej Pana Jezusa. Nie na tem koniec: zaledwie przyjęła w swe objęcie drogi ciężar, uczuła zimny marmur przemieniający się w żywe dzieciątko; uradowana pobiegła ku domowi, przytulając go do serca swego; a choć po drodze napotkała ludzi, którzy ją zatrzymywali i usiłowali odebrać drogi ciężar, potrafiła unieść go szczęśliwie aż do własnego pokoiku, gdzie się zamknęła i trwała z Nim przez trzy dni i trzy noce, bez snu i pożywienia, nie zważając na prośby i napomnienia zdumionej matki. Zwyciężona nareszcie trudem trzeciego dnia zasnęła: a obudziwszy się poznała, że Bóg pozostaje tylko z tymi, którzy z Nim czuwać nie przestają: otwierając bowiem oczy spostrzegła, że Dzieciątko zniknęło. Matka posłyszała jej płacz rzewny i chcąc ją pocieszyć zabrała do kościoła; tam znalazły na nowo marmurowe dzieciątko w objęciach matki, gdzie przez trzy dni próżne zostawało miejsce.

Od czasu do czasu jeździła nasza błogosławiona do wuja wyżej wzmiankowanego. W siódmym roku życia pojechała do niego na wieś, aby tam pewien czas przepędzić. Pamiętała z poprzednich odwiedzin pokój znajdujący się w tym domu, gdzie na ścianach były malowane aniołki trzymające się za ręce jakby w tańcu. Zaraz w pierwszy poranek po przybyciu umyśliła odszukać owych aniołków. Pokój ten znajdował się w zrujnowanej części domu, a że już tam nikt mieszkać nie mógł, odjęto schody prowadzące na pierwsze piętro: tak że Łucya widziała wprawdzie nad sobą cel swych poszukiwań, ale dostać się doń nie mogła. Udała się więc jak zazwyczaj do Dzieciątka Jezus, i oto od razu znalazła się w opuszczonym pokoju, nie wiedząc sama jakim się to stało sposobem. Ale nie miała czasu zastanowić się nad tym, bo aniołki wkrótce całą jej myśl zajęły.

Oto ich widziała przed sobą, skrzydlate dzieciny, uwieńczone kwiatami, w powietrzne ubrane szaty, a zdawały się pląsać z takim zachwyceniem i nadludzkim urokiem, że napatrzeć im się nie mogła, usiadłszy na ziemi, aby im się lepiej przyglądać. Gdy tak siedziała, usłyszała jak ktoś ją wołał przez okno. Obejrzała się sądząc, że ujrzy wuja lub którego z domowników; ale niespodziany czekał ją widok. Chwalebny poczet Świętych i Aniołów otaczał samego Pana Jezusa. Po prawej stronie Jego znajdowała się Matka Najświętsza; po lewej stronie św. Katarzyna, wielki Patryarcha św. Dominik i wielu innych. Wtedy powtórzyły się owe tajemnicze śluby, o których czytamy w wielu żywotach ŚŚ. Pańskich. Najświętsza Panna Marya podała rączkę uszczęśliwionego dziecka Boskiemu Oblubieńcowi,

który włożył jej na paluszek pierścień, noszony przez nią aż do śmierci. Potem oddał ją pod osobliwą opiekę św. Katarzyny i św. Dominika, których od owego dnia zwykła była nazywać ojcem i matką swoją. — A czy nie masz nic do podarowania mnie, zapytał Pan Jezus, małej oblubienicy swojej, nie oddaszże mi tego jedwabnego okrycia i ładnego naszyjnika? Łucya miała na sobie wedle bogatego zwyczaju ówczesnego czerwony adamaszkowy płaszcz i naszyjnik ze złota i korali. Ale na te słowa Chrystusa zrzuciła je szybko i u nóg Jezusa złożyła.

Nie omieszkał Pan ubrać ją w stokroć cenniejsze szaty: bo zaledwie zdjęła jedwabny płaszczyk, św. Dominik włożył na nią szkaplerz swego zakonu, który odtąd przez całe życie pod suknią nosiła. Kiedy to widzenie zniknęło, Łucya miała w sobie radość nieznaną i nie do opisania. Spojrzała ku aniołkom na ścianie, którzy sami jedni pozostali po odejściu ostatniego z niebieskich gości, i w prostocie dziecinnej uciechy zawołała jako do żywych. Drogie aniołeczki, czy się nie cieszycie z tego, co Pan Jezus uczynił? A oto aniołki zaczęły jakoby występować z ściany, ożywiać się i przemawiać, mówiąc ile się cieszą, że ją mieć będą za królową i panią, skoro została oblubienicą ich Pana. Zachęcili ją do udziału w ich wesołych igraszkach, i zaśpiewali tak ślicznie i dźwięcznie, i wyciągnęli tak łaskawie ku niej rączęta, że Łucya radaby była nigdy nie opuszczać tego schronienia, aliści wuj ją odszukał i pomimo oporu odniósł do domu.

W późniejszem życiu czekały ją różne próby i cierpienia, zniosła je wszystkie z poddaniem i pokorą. Zniosła prześladowania, upokorzenia, opuszczenie od wszystkich. Nagrodził ją Pan Jezus żywotem wiecznym, do którego ją powołał świątobliwą śmiercią. Święta Katarzyna nie zapomniała o tej, którą od dzieciństwa za córkę przybrała. Tak jak dawniej widywano ją przy kolebce dziecięcia, widziano ją teraz przy łożu umierającej. — Dnia 15 listopada 1544 r. umarła nasza błogosławiona zrywając więzy ziemskie. Wniosła więc ręce wołając: Do nieba, do nieba! i oto bez najmniejszego cierpienia lub walki dusza opuściła ciało, zostawiając na twarzy niebiański uśmiech.

Natychmiast różne widoczne znaki okazały chwałę zbawionej duszy. Anielskie głosy śpiewały nad celką, dziwna woń napełniła cały dom, lud tłumnie wziął udział w pogrzebie tej, którą za życia gardzili i opuszczali. Po upływie lat czterech otworzyli grób, gdzie znaleziono ciało błogosławionej zupełnie zachowane i piękne. Wystawiono je znowu ku większej czci ludu, który powtórnie garnął się do zwłok cudownych, podziwiając wypływającą zeń woń, jakoby fijołków, która wszystko ogarniała. Po upływie wieku znów oglądano zawsze świeże relikwie błogosławionej. Część ich przeniesiono do Narni, gdzie spoczywa w pysznym kościele, w miejscu uświęconem jej dziecinnem nabożeństwem do Dzieciątka Jezus.

Tu ciotka mówić przestała, a dzieci jeszcze słuchały i czekały dalszego opowiadania. Ale już było późno. Zosia tarła oczki, a Zdziś pomimo największej uwagi i zajęcia ukradkiem ziewnął. Ciocia zawołała bony i powiedziała dobranoc dzieciom, które ją z najczulszemi podziękowaniami żegnały. Ciąg dalszy nastąpi.

Miłość i odwaga dziecięca.

Pewien zacny obywatel wyspy San Domingo, którego jedyną „zbrodnią“ było, że był bogatym, został przez rewolucyonistów na śmierć skazany. Szaleńcy ci, którzy nazwę patryotów, czyli miłośników ojczyzny zuchwale przybrali, podczas gdy ręce swe we krwi najlepszych obywateli bro-

czyli — oskarżyli go jako wroga wspólnego dobra i z wielu innymi równie nieszczęśliwymi na śmierć skazali.

Na szczęście miał ów obywatel małą córeczkę, która ojca swego najczulej kochała. Skoro ojca z łona rodziny wydarto, towarzyszyła mu, mając silne postanowienie podzielić los ojca, chociażby nawet najboleśniejszy.

Już skazanemu oczy zawiązano — ręce skrępowano; już oprawcy broń palną ku niemu zamierzyli — już miał być dany znak do wystrzału — gdy z pośród tłumu wybiega dziewczynka i rzucając się w objęcia ojca, woła:

— Mój ojcze! ach mój ojcze!

Daremnie chcieli ją wyrwać z niebezpieczeństwa śmierci, daremnie używali groźb, nic jej nie zdołało powstrzymać, nic przestraszyć. Objęła go za szyję swemi drobnemi rączkami i czekała w chwili, w której wraz z ojcem umrzeć będzie mogła.

— O moja córko! drogie dziecko moje! Jedyna pociecho stroskanej matki, która za chwilę wdową zostanie — zawołał ojciec drżącym głosem — uciekaj, zaklinam cię, rozkazuję ci!

— O mój ojcze, — odrzekła — pozwól, niech razem umrzemy!

To niespodziewane zdarzenie rozbroiło przywódzcę rewolucyonistów. Obudziło się w nim uczucie litości. Pod błahym pozorem wstrzymuje wyrok i rozkazuje ojca z dzieckiem do więzienia odprowadzić. Następnie zupełnie go uwolnił — a szczęśliwy ojciec nie przestał odtąd wysławiać miłości i odwagi dziesięcioletniej swej córeczki.

Szkoda go nauczyła.

W parafii D. na prawym brzegu Renu, zdarzył się przed kilku laty następujący przypadek:

W święto uroczyste zaprzągł pewien wieśniak swego wołu do wozu i zamiast do kościoła, wczesnym porankiem udał się po wapno. Droga wiodła właśnie przed kościół, dokąd ludzie licznie spieszyli. On jednak nie zważając na to nieme napomnienie, pojechał dalej — naładował wóz wapnem i powracał najlepszej myśli będąc. Ależ zaledwie zbliżył się do kościoła, gdy nagle wół stanął, kilka razy, łbem kiwnął i upadł przy wozie. O wstaniu nie było było mowy, choć chłopisko się natężał, aby wołu na nogi postawić, bo wół już nie żył.

Właśnie skończyło się nabożeństwo i cała parafia wychodziła z kościoła. Wkrótce cała wioska się zbiegła i otoczyła go kołem.

— To kara Boska — mówili głośno, — za to, że nie uczcił dnia świętego.

OJCZYZNA.

Ojczyzna, dziecię, to bracia twoi,
Twoi ojcowie i twoje matki!
Dawni rycerze w skrzydlatej zbroi,
Dumne pałace i kmiece chatki!
Ojczyzna, dziecię, to łany twoje,
To groby przodków skryte żałobą
Rodzinne gaje, łąki i zdroje
I te niebiosa, co lśnią nad tobą.
Ojczyzną Twoją, chłopię sarmackie,
To pieśń wolności i łzy tułackie!

Władysław Bełza.

OD ADMINISTRACYI.

Wszystkich pp. Abonentów, którzy zalegają z prenumeratą, uprasza się o niezwłoczne nadesłanie tejże. Każdy dolar w obecnych ciężkich czasach jest nam bardzo potrzebny. Podwójnie więc będziemy Szan. Abonentom wdzięczni, gdy nam nadeślą to, co się nam sprawiedliwie należy. Zwracamy się szczególniej do tych, którzy za dwa a nawet za trzy lata abonamentu nie zapłacili i prosimy ich raz jeszcze o uregulowanie rachunku.

Nadzwyczajna Oferta! Tylko na krótki czas! Książki za pół ceny!

Aby dać w tych ciężkich czasach sposobność nawet najuboższym do nabycia pożytecznych książek lub urządzenia małej domowej biblioteczki, zniżyliśmy na pewien czas cenę na książkach *własnego nakładu* o połowę. Każdy, kto przyśle $1.00, może sobie z poniższego spisu wybrać książek za $2.00, — kto przyśle $2.00 może wybrać za $4.00 itd. Przesyłkę opłaca kupujący, więc też do każdego nadesłanego dolara musi dołączyć 15 centów na koszta tejże. Pojedyńczo lub za mniej niż jednego dolara tych książek po zniżonej cenie sprzedawać nie będziemy. Oto spis książek:

Antek Socha młody wojak. Powiastka historyczna z czasów Jana Kazimierza. nap. J. Grejnert........ 15c
Antoś z Kalina, czyli cnota nagrodzona, a zbrodnia ukarana........ 15c
Biblioteczka dla pilnych dzieci, zawierająca krótkie powiastki, wierszyki itd. 7 tomików........ 35c
Branka Królewny. Opowiadanie na tle historycznem z czasów napadów tatarskich na Podole przez Chwaliboga........ 20c
Chłopi Bohaterzy, powieść z czasów Kościuszki........ 15c
Cudowna Dziewica (Orleańska)........ 10c
Czerwony Kapturek. prześliczna i wielce budująca bajka przez Starkla 10c
Dobry Syn. Bardzo zajmująca bajka z przed lat tysiąca. Nap. W. Bełza 15c
Dolina Almeryi, czyli dobrotliwość Boska, powieść hiszpańska........ 25c
Dziesięć powiastek różnych autorów. 25c
Ferdynand. Powieść z życia hrabiego hiszpańskiego przez ks. kanonika Schmidta........ 25c
Historya o Rycerzu Złotoskrzydłym, o porwanej dziewicy z drogim klejnotem i o złotym zamku........ 10c
Historya o Królewiczu, którego własny ojciec zaprzedał........ 20c
Historya o Rycerskim Owczarku........ 10c
Kopalnie Króla Salomona. Przez H. Ridder Haggard. Bardzo zajmująca powieść dla dorosłych i młodzieży z ilustracyami. Cena........ 50c
W mocnej oprawie........ 75c
Król Krak i Królewna Wanda, powieść historyczna........ 25c
Ksiądz Placydy, Stróż Przenajświętszego Sakramentu. Powieść historyczna z czasów prześladowania wiary katolickiej w Anglii........ 10c
Krwawe Chwile, powieść historyczna z czasów wojen kozackich na Ukrainie przez Teresę Jadwigę........ 25c
Krzysztof Żegocki czyli oswobodzenie Kościana, powieść z czasów najazdu Szwedów w 17 wieku przez Wandę Dobrzepolską........ 20c
Kilka Pięknych Powiastek z życia ludu........ 20c
Krzyż między dzikimi, czyli w krzyżu zbawienie, bardzo zajmujące opowiadanie z czasów nawracania Indyan szczepu "Synów Wilka" przez Fr. Ksaw. Tuczyńskiego........ 10c
Książę i Żebrak, bardzo zajmująca angielska powieść historyczna........ 40c
Litosław, książę miłosierny. Według starej baśni opowiedział Julian B. 15c
Malagrida i Pombal, czyli ofiara nienawiści ku Jezuitom. Powieść historyczna z lat 1750—1761........ 20c
Na Sybir i Dwie Wigilie. powiastki... 5c
Opatrzność Boska czuwa, czyli niewola u Maurów. Powieść hiszpańska z dawnych czasów........ 30c
O strasznym zbóju, powiastka ze zdarzeń prawdziwych nap. Kazimierz Promyk........ 10c
Historya o siedmiu Mędrcach, czyli wybawienie królewicza od śmierci 25c
Obraz św. Barbary, Powieść historyczna z dziejów kozaczyzny........ 15c
Poezye S. Zahajkiewicza........ 20c
Powieści o Najśw. Maryi Pannie........ 20c
Rycerz Błękitny i Moja Pieszczotka Powieści historyczne przez Teresę Jadwigę........ 25c
Sieroty. Obrazek współczesny z ostatniego powstania. Napisał ks. Wł. Chotkowski........ 35c
Syn Kmiecy, powieść historyczna z czasów Jana Sobieskiego pod Wiedniem........ 20c
Szaławiła, powieść - staroszlachecka przez B. Bolesławitę (J. I. Kraszewskiego)........ 40c
Szalona Dziewczyna, powieść........ 35c
Wierność i Litość. Powieść moralna dla ludu przez ks. M. Osmańskiego 25c
Wojak jakich mało, powieść ludowa z czasów króla Stefana Batorego, przez L. Leśnikowską........ 15c
Wieniec powieści i opowiadań........ 35c
Za wiarę św., historya o chłopczyku żydowskim zamordowanym przez własnego ojca za to, że chciał zostać katolikiem II. część: Tatarzy na weselu........ 15c
Z krzyżackich bojów, powieść historyczna z XIV wieku, napisał dla młodzieży Edward Zorjan........ 15c
Zbiór ciekawych baśni i podań ludowych, zawierający 11 powiastek... 30c
Z ziemi rodzinnej czyli zbiór powiastek historycznych z kilku rycinami........ 40c
Wesoły Bajarz, czyli zbiór najrozmaitszych powiastek bajecznych, zawiera 15 ciekawych powiastek........ 30c
Wyrwidąb i Waligóra, powieść dla młodzieży i ludu polskiego. napisał Józef Chociszewski........ 15c
Żywot św. Wojciecha patrona Królestwa Polskiego, na pamiątkę 900 letniego jubileuszu........ 20c
Złote Kajdany miłości i małżeństwa, ciekawe powieści, anegdoty i wierszyki........ 20c
Jan Okpiświat zwany Sowizdrzałem. 20c
Córka Staremberga, powieść historyczna z czasów oblężenia Wiednia 15c
Bożenna, Siostra Miłosierdzia, zdarzenie z naszych czasów w trzech grubych tomach........ 1.00
Skazaniec z Granady, czyli niewinnie uwięziony, powieść........ 20c
Panna Micia, obrazek galicyjski........ 25c
Dwa Śluby, powieść........ 15c
Dwie powieści: I. Poddany. II. Z głodu się ożenił........ 10c
Ksiądz Maćkiewicz, bojownik za wiarę i wolność, powiastka historyczna z powstania 1863 r........ 15c
Dzielny Chłopiec, powieść osnuta na tle powstania r. 1863........ 15c
Piotr Karaś, z prostego rybaka szlachcic i pan wielmożny........ 15c
Historya Polska większa z obrazkami 40c
Historya Polska mniejsza z obrazkami 15c
Historya o szlachetnej Magelonie, córce króla z Neapolu........ 30c
Historya o Kowalu Paszku z Raciborza........ 10c
Sw. Eustachiusz, dramat historyczny w 3ch aktach i 6ciu odsłonach 50c
Rzeź w Krożach, dramat w 4ch aktach, nap. Dr. M. J. Stupnicki... 50c
Malowniczy Opis Polski, czyli Geografia ojczystego kraju, ułożył J. Chociszewski z mapką i licznemi rycinami........ 60c
Złota Księga, czyli księża i parafie polskie w Stanach Zjed. ozdobione prześlicznemi rycinami, napisał S. Zahajkiewicz........ 60c
Krzyż Mogilny 1863-1864 książka ta zawiera szereg powiastek, osnutych na tle ostatniego naszego bohaterskiego powstania........ 20c
Szary Proch, powieść z życia ludu żmudzkiego, nap. Marya Rodziewiczowna........ 30c
Kłopoty Chińczyka w Chinach, powieść zawierająca wesołe i dramatyczne przygody........ 30c
Dwadzieścia tysięcy mil żeglugi podmorskiej, powieść opisująca podróż pod morzem przez tajemniczy okręt........ 50c
Szkaplerz Matki, powieść z życia ludu, nap. Ign. Machnikowski.. 25c
Ze Świata, nowelki humorystyczne Alberta Wilczynskiego........ 30c
Król Nocy, powieść w 2ch tomach, osnuta na tle stosunków w Irlandyi........ 50c
Kosynierzy, powieść w 2ch tomach z rycinami, osnuta na tle ostatniego powstania 1863 r........ 80c
Przygody pana Marka Hinczy, powieść szlachecka przez J. I. Kraszewskiego........ 35c
Ramotki czyli wesołe i pouczające historyjki A. Wilkońskiego.. 15c
Dziecię Maryi, powieść moralna i pouczająca........ 35c
Na łono matki, powieść ciekawa i moralna........ 15c
Bóg nieopuści, powieść moralna... 20c
Czeczotka, powieść staroszlachecka 20c
Po roku 1830, powieść z naszego tułactwa przez J. I. Kraszewskiego........ 35c
Kara Boża idzie przez Oceany. Powieść na tle stosunków polskich w Ameryce nap. Henryk Nagiel 50c
Genowefa. Powieść moralna i bardzo wzruszająca........ 30c
Bolesław czyli dalszy ciąg Genowefy........ 30c
Historya o Grzegorzu, który przez 17 lat pokutował przykuty do skały. Piękne i wzruszające opowiadania dla ludu........ 20c
Historya o koniu zaczarowanym czyli dziwne przygody jeźdźca w powietrzu. Opow. Szeherazady 10c
Piękna historya o cierpliwej Helenie, córce króla Antoniusza, cesarza tureckiego........ 15c
Historya o pięknej Meluzynie, różne przygody, pociechy, smutki i t.d. 30c.

Adres: J. F. SMULSKI & CO., 565 Noble St., Chicago, Ill.